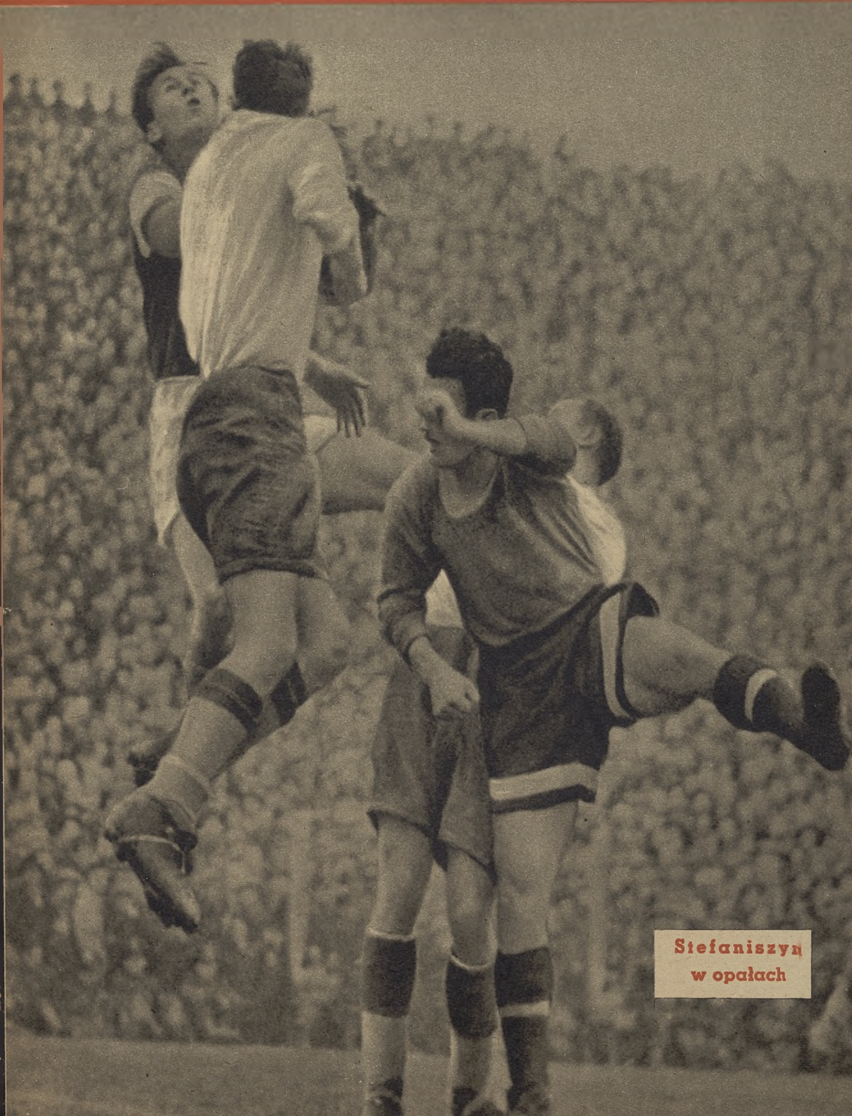
SPORTOWIEC

• 21 MAJA 1952 • NR 20 • CENA 1 ZŁ •



Stefaniszyn w opałach

W Sofii druga reprezentacja piłkarska Polski przegrała po słabej grze z drugą reprezentacją Bułgarii w stosunku 1:3 (1:2). Honorową bramkę dla nas zdobył Rajtar, który też był najlepszym graczem w naszej reprezentacji. Dla Bułgarii bramki zdobyli Jarzew — 2 i Głagojew — 1. Nasz bramkarz Szczurzyński zawinił 2 bramki.

W drodze powrotnej do kraju nasi piłkarze rozegrają spotkanie z Rumunią w Bukareszcie.

Węgry pokonały NRD w międzypaństwowym meczu piłkarskim w Budapeszcie 5:0 (2:0).

Na stadionie Dynamo w Moskwie rozpoczęły się wobec wielu tysięcy widzów III mistrzostwa Europy w koszykówce kobiet. W zawodach bierze udział 12 reprezentacji podzielonych na trzy grupy. Polki znajdują się w III grupie razem z drużynami Szwajcarii, NRD oraz obrońcą tytułu — drużyną znakomitych koszykarek radzieckich. W I grupie grają: Czechosłowacja, Francja, Rumunia i Bułgaria. W II grupie: Węgry, Włochy, Austria i Finlandia.

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

Otwarcie zawodów przy pięknej słonecznej pogodzie odbyło się bardzo uroczyście. Przemówienia powitalne wygłosili Aleks. Wasiljew — Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Mistrzostw oraz William Johnson, sekretarz Gen. Międzynar. Feder. Piłki Koszykowej. Obaj mówcy podkreślili, że urządzenie mistrzostw w Moskwie jest poważnym wydarzeniem w historii sportu oraz wyrazili pewność, że zawody przyczynią się do wzmocnienia pokoju w świecie.

Po przemówieniach, Lidia Aleksiejewa, kapitan radzieckiej drużyny, wciągnęła flagę zawodów na maszt przy dźwiękach radzieckiego hymnu państwowego, po czym odbyła się defilada wszystkich drużyn, gorąco nagradzanych oklaskami. W pierwszym dniu zawodów padły następujące wyniki: grupa I — Czechosłowacja — Bułgaria 56:47 oraz Francja — Rumunia 45:28. Grupa II — Austria — Finlandia 44:31 oraz Węgry — Włochy 58:18. Grupa III — Polska — Szwajcaria 42:22 oraz ZSRR — NRD 133:4.

W Moskwie odbyło się otwarcie sezonu wioślarskiego na rzece Moskwie wyścigiem o nagrodę gazety „Wieczorna Moskwa". Nagrodę zdobyli sportowcy Dynamo (Moskwa).

W meczu piłkarskim drużyna Dynamo (Leningrad) pokonała reprezentację Moskwy 2:0.

W obecności 60 tys. widzów na stadionie we Florencji rozegrany został mecz piłkarski zawodowych reprezentacji Anglii i Włoch, zakończony wynikiem 1:1 (1:0). Włosi górowali szybkością, Anglicy natomiast techniką i taktyką gry.

Do trzeciej rundy meczów o puchar Davisa przeszły drużyny Belgii po zwycięstwie w Brukseli nad Węgrami (4:1), Francji po pokonaniu Holendrów, Niemiec zach. po wyeliminowaniu Brazylii oraz Argentyny po pokonaniu Szwajcarii. Szwecja prowadzi z Chile, W. Brytania z Jugosławią oraz Dania z Monako.

W USA padło kilka wyśmienitych wyników lekkoatletycznych. Murzyn Walter Davis pobił o 1 cm rekord świata w skoku wzwyż Steersa, uzyskując fenomenalną wysokość 212 cm. Brown skoczył w dal 802. W oszczepie Joung miał 72,01.

W Budapeszcie Klics ustanowił nowy rekord Węgier w rzucie dyskiem — 52,80.

ST. MIELECH

KOMENTARZ BUŁGARSKI (NIEWESOŁY)

Po pięknych wynikach w Moskwie, które uprawniały do wniosków, że nasze piłkarstwo wyszło już z okresu depresji — przyszła niespodziewana porażka z Bułgarią. Przegrać 0:1 nie jest hańbą, jeżeli się ulegnie po ładnej walce więcej umiejącemu przeciwnikowi. Lecz zwycięzcy nasi byli słabi, a mecz stał na niskim poziomie.

Główną przyczyną złej gry naszych piłkarzy było zmęczenie meczami w Moskwie. Drużyna nasza nie była świeża. Odbiło się to głównie na linii ataku, który nie miał siły przebojowej i strzelał niecelnie.

Drugą przyczyną porażki była zła taktyka napadu, który nie próbował rozciągnąć stłoczonych na polu karnym obrońców bułgarskich przez forsowanie gry skrzydłami, lecz beznadziejnie grał wyłącznie środkiem, prostopadłymi podaniami, ułatwiając gościom obronę. Błędem była gra górą: górne podania i długie przerzuty naszych zawodników były jednoznaczne ze stratą piłki. Część winy za grę górą ponoszą również nasze linie obronne, które wzorowo stopowały ataki Bułgarów, jednak pod ich naciskiem podawały piłkę górą — byle dalej od bramki.

Nie ulega wątpliwości, że nasza drużyna wypoczęta zagrała by o klasę lepiej (jak przeciw Trnawie lub Moskwie), jednak zmęczenie obnażyło jej niepokojące braki, normalnie pokrywane dobrą kondycją. Braki te należy jak najszybciej usunąć.

Goście grali długimi podaniami, system WM opanowali dobrze, zwłaszcza w obronie. Przewagi nad naszą drużyną pod żadnym względem nie wykazali. Zwycięską bramkę zdobyli dzięki grubemu błędowi Stefaniszyna. Po przerwie ograniczyli się do obrony bramki. Wynik remisowy byłby sprawiedliwszym wykładnikiem sił.



Reszka! Polska drużyna wygrała boisko. Szkoda, że nie mecz... Na zdjęciu losują kapitanowie drużyn Boszkow i Cieślik. Fot. Rosł

Na kontrolnych zawodach kadry pływackiej w AWF Mrozówna płynąc na dystansie 200 m st. klasycznym ustanowiła nowy rekord Polski — 3:05,0 bijąc własny rekord o 0,8 sek. Na dystansie 100 m st. klas. pobiła ona drugi rekord wynikiem 1:25,3. Trzeci rekord w tym dniu, na dystansie 200 m st. grzb., ustanowiła Gellerówna — 3:01,9, poprawiając własny rekord o 0,6 sek. Ponadto Tolkaczewski wyrównał rekord Polski na 200 st. dow. — 2:16,7, a Müniklel na 50 m st. dow. — 0:33,4.

W dwugodzinnym wyścigu kolarskim rozegranym na torze w Szczecinie pierwsze miejsce zajęła para Ulik — Sałyga (Łódź) przejeżdżając w tym czasie 76,4 km. Drugie miejsce zajęła para Bek — Borucz (Łódź). W wyścigu na 10 km zwyciężył Mąkowski (Spójnia) w czasie 17:19,4.

Trójmecz kolarski miast rozegrany na torze w Szczecinie przyniósł zwycięstwo Łodzi — 78 pkt. przed Wrocławiem 47 pkt. i Szczecinem 43 pkt. Biegi sprinterskie wygrał Bek z Łodzi, który w finałowym biegu z Ulikiem uzyskał najlepszy czas dnia na 200 m — 13,9. Wyścig drużynowy na 40 km wygrali także łodzianie: Bek, Ulik, Borucz i Sałyga — 5:58. W wyścigu na dystansie 25 km pierwsze miejsce zajął Ulik 40:08 przed Bekiem i Boruczem.

TYDZIEŃ W »SPORTOWCU«

W mistrzostwach gimnastycznych Warszawy rozegranych w MDK pierwsze miejsce i puchar przechodni SKKF zdobył w konkurencji mężczyzn CWKS — 837,65 pkt. przed AZS AWF i Kolejarzem. W konkurencji kobiet pierwsze miejsce i puchar przechodni uzyskało AZS AWF — 772,55 pkt. przed Kolejarzem i CWKS.

W rozgrywkach piłkarskich o Puchar Złotu CWKS po słabej grze przegrał z krakowskim Ogniwem 2:3 (0:0), Górnik Radlin pokonał poznańskiego Kolejarza 1:0 (0:0), w Chorzowie warszawski Kolejarz odniósł zasłużone zwycięstwo nad Unią 3:0 (0:0), w Łodzi Budowlani (Chorzów) zwyciężyli po bardzo słabej grze łódzkiego Włókniarza 2:0 (0:0), w Krakowie Gwardia wygrała z Ogniwem Bytom 2:1 (0:0), a OWKS z Budowlanymi Gdańsk 5:0 (2:0).

W dwudniowych zawodach łuczniczych rozegranych między reprezentacjami Warszawy i woj. rzeszowskiego zwyciężyli zawodnicy Rzeszowa uzyskując 1.414 pkt. Indywidualnie pierwsze miejsce zajął Filip (Warszawa) — 540 pkt. przed Lekaczem i Wackiem obaj z Rzeszowa.

Pierwszy wyścig eliminacyjny do mistrzostw Polski, który zgromadził na starcie w Warszawie czołowych motocyklistów przyniósł następujące wyniki: W kat. 125 ccm na dystansie 28,5 km (13 okrążeń) zwyciężył Dobranowski (Gwardia — Kraków) na DKW przed Szczurowskim (Budowlani — Warszawa). W kategorii 250 ccm (47,5 km) Puzio (Budowlani — Warszawa) przed Koprowskim i Kupczykiem. Wszyscy na „Jawach". W kat. 350 ccm Wyporek (Ogniwo — Warszawa) na NSU przed Marchlińskim i Kulczyńskim. Wyścig 500-tek (również 38 okrążeń) przyniósł zwycięstwo Żymirskiemu (Ogniwo — Warszawa) przed Dąbrowskim i Hennkiem. Wszyscy na „Triumfach GP".

W akademickich mistrzostwach Polski w szermierce tytuły mistrzów zdobyli: Ryszel (Warszawa) — floret kobiet, Trzebuchowski (Szczecin) — floret mężczyzn, Kazimierski (AWF) — bagnet, Enger (Łódź) — szpada oraz Malczewski (Wrocław) — szabla.

Kilka tysięcy zawodników i zawodniczek stanęło w niedzielę na starcie lekkoatletycznych zawodów korespondencyjnych.

Z lepszych wyników wymienić trzeba: Łuczykównę z Warszawy, która w biegu na 60 m uzyskała 7,8 sek., oraz Witwickiego z Warszawy, który przebiegł 1.000 m w czasie 2:31,1. W Łodzi Cywiński w skoku wzwyż 175 cm, w Szczecinie Spychalski 180 cm oraz Kozłowski w biegu na 3.000 m 9:21,7. W Gdańsku Jurewicz skoczył wzwyż 178 cm, w Gdyni zaś Śmierzchalski przebiegł 3.000 m w czasie 9:15,8.

PIERWSZA OGNIOWA PRÓBA

Ani dwa bardzo wartościowe rekordy Polski: w oszczepie kobiet — 44.05 i trójskoku 15,06, ani rekordowa liczba długodystansowców poniżej 9 min. na 3000 m ani samorodny talent skoczka w dal Grabowskiego (7,21), czy niezwykła para sprinterska — 18-latek Budzyński i poniżej 16-tu lat Lerczakówna, jak również wyraźna sytuacja płotków (zła) i niewyraźna sytuacja sprinterów, oraz wszystkie rewelacje zawodów kontrolnych z pogodą na czele, którą w dalszym ciągu podziwiamy...

nie mogą w żadnym wypadku wpłynąć na specjalną ocenę stanu gotowości lekkoatletów przed zbliżającą się próbą olimpijską w Helsinkach!

W Krakowie odbyły się zawody kontrolne kandydatów na Igrzyska. Pod tym też kątem trzeba ocenić zawody, to znaczy inaczej niż byśmy ocenili podobne ilościowo i jakościowo zawody w każdym innym momencie.

A więc po kolei: sprinterzy, jak oświadczył trener Dudek, zmienili metodę przygotowań, odrzucając halę jako współczynnik podstawowego, zimowego przygotowania. Przeszli oni okres pracy wytrzymałościowo-kondycyjnej, a w tej chwili zdobywają — szybkość. Ponieważ szybkość jest rzeczą... dość ważną u sprinterów — zajmijmy się właśnie tą ich cechą.

Najlepszy ostatnio sprawdzian szybkości naszych krótkodystansowców Kiszka jest poważnie zaziębiony. Stawczyk, po upadku, w którym rozbił sobie bok (głównie ramię) miał przerwę w robocie i w rezultacie był za silnie naciskany na ostatnich metrach przez młodziutkiego Budzyńskiego (22,5). Nie wykazał też na 100 (mimo zmierzonego czasu 10,8) dostatecznej szybkości. Reszta sprinterów — Sucheński, Buhl, Czajkowski (tendecje do falstartów!), Antonowicz mogliby stanowić dobry materiał olimpijsko-sztafetowy, ale właśnie sztafeta jest w stanie upadku — sztafeta, która mogłaby dobrze przysłużyć się w Helsinkach.

Sprawy podstawowe: spinterzy muszą mieć idealne warunki do treningu, które wykluczają wypadki (odpowiednia bieżnia). Praca trenera winna iść po linii drobiazgowej kontroli techniki startu i biegu naszych najlepszych. Pomocny tu (tak zresztą jak i w innych konkurencjach) byłby film, zarówno i[illegible] biegających mistrzów [illegible] światowej, jak i trenowanych zawodników!

Dziś nie trenuje się rekordzistów bez studiów taśmy filmowej. Przypadkowo zauważony przeze mnie poważny błąd, b. powszechny u naszej czołówki: niewygodne opieranie się palcami o bieżnię na „gotów" — nie jest z pewnością jedynym „drobiazgiem", który decyduje, gdy chodzi o ułamki sekundy...

Mimo pewnych zaniedbań stawiałbym na intensywne przygotowywanie sztafety 4x100 m. Zaprzepaszczenie naszych ogromnych ostatnio zdobyczy na polu krótkodystansowym właśnie przed Olimpiadą, byłoby karygodne. Trenujmy zmiany. W pierwszych dniach czerwca z pewnością wyłoni się już czwórka.

Galop naszych 400 i 800-metrowców dał już wiele materiału orientacyjnego. Pozornie słaby czas 1:56,1, zważywszy, że pierwsze okrążenie przebiegli zawodnicy w 58 (tak jak na 1.500 m) nie jest tak zły. Zarówno zwycięski Korban jak i Potrzebowski, na czele zbitej masy biegaczy (z Jackiewiczem, którego nie zauważyli na mecie sędziowie), nie są jeszcze zaawansowani w treningu. Korban i Potrzebowski mogą niebawem zbliżyć się do 1:50. Pierwszy wymaga nadzwyczaj troskliwej opieki nad zdrowiem (jak wiemy nie końskim...), drugi — praktycznych wykładów taktyki, której zresztą straszliwie brak prawie wszystkim średniodystansowcom. I szybkość, szybkość! Rekordzista na 800 m musi być niezłym sprinterem!

400 m — ocena bardzo trudna. Mach, mimo rozgłosu, jeszcze w stanie „zielonym". 22,4 na 200 i 49,9 na 400 m zdawałoby się nieźle, a jednak ostatnie metry ciężkie, za ciężkie na koniec maja, a nie Macha...

Długie dystanse zaczynają nowy rozdział: Graj, szykowany na 5.000 w Helsinkach, jest biegaczem dużego pokroju. Ogromna skala talentu biegowego. Wytrzymałość i szybkość równe są jego walorom zewnętrznym — są imponujące. Graj właściwie „gdzie chciał" i „jak chciał" panował nad sytuacją, zarówno na 3 km jak i 1.500 m. Spośród bardzo starannie i skutecznie przygotowanej stawki biegaczy przez trenera Mulaka, jest on numerem 1 na Helsinki. Inwestujmy w Graja. Jego 3:57,4 na 1.500 i 8:38,4 na 3 km mogą szybko zmienić się w... 14:30 na 5 km.

Nawet jednak talent Graja nie przysłania reszty: wytrzymałego Żbikowskiego — 3:58,3, Kiełczyńskiego — 3:59,2 (czwarte miejsce). Niezbyt zaawansowany jest jeszcze Lewicki i Kuśmirek.

Szwargot „rozniósł" na 5.000 swych nielicznych przeciwników z Ruskiem. Ten ostatni nie mógł dosłownie podążyć już od startu, ale Szwargot, który pobiegnie chyba 10 km musi ciągle jeszcze pracować nad szybkością, bo wyraźnie zabrakło mu jej na 1.500 m („ugotował się" pierwszym okrążeniem — 58 sek.).

Kobiety wykazały w biegach dobrą formę. Ciekawie wypadł dystans 800 m: Pierwsza Pestkówna — 2:20,3 (!), a piąta Przywara — 2:27,2 to z pewnością coś zupełnie nowego w naszym kobiecym sporcie. Kondycja wszystkich była zdumiewająca.

Poważną pozycją może być bardzo dobra Piwowarówna. Jej zwycięstwa przy poważniejszych konkurentkach dadzą o wiele lepsze wyniki.

W sprintach nie chwalmy zbytnio Lerczakówny, ale, zważywszy jej 15 lat i wzrost równy już Iłwickiej, możemy wróżyć rekordową przyszłość.

Sprinterki w formie średniutkiej. — Najlepsza chyba Szwajkowska. Minnickiej, jak zwykle ostatnio, brak końcowej fazy w biegu na 200 m. Iłwickiej — zeszłorocznej szybkości.

W konkluzji: konkurencje biegowe wykazały, że czołówka przygotowywana jest starannie. W natychmiastowym wyborze miejsca dalszych treningów, gdzie wszechstronne warunki urządzeniowe będą na wysokim poziomie, w kolektywnej pracy trenerów, w dyscyplinie zawodników, w zlikwidowaniu zastraszającej urazowości, wreszcie, w mądrym harmonogramie przedolimpijskich imprez międzynarodowych, w tym wszystkim leży tajemnica naszych konkretnych szans olimpijskich. Musimy przytym zdawać sobie sprawę, że w wielu krajach tempo przygotowań jest już szybsze i wyniki lepsze.

Omówienie pozostałych konkurencji w następnym numerze.

EDWARD TROJANOWSKI



Stawczyk z wielkim trudem utrzymał przewagę na 200 m nad młodziutkim, niezwykle utalentowanym Budzyńskim. Na prawo — Buhl.

Fot. O. Link

Kto oszczepem wojuje od oszczepu ginie...
Jak sobie Julian Żebrowski wyobraża realizację zarządzenia władz sportowych celem nakłonienia Sidły do lepszych postępów w nauce i zdania matury...



WYBUCH SEZONU



W tej chwili wiemy już o wiele więcej Gdy pisaliśmy tę notatkę, „dobrze zakonspirowani" lekkoatleci w Wałczu, Ciechocinku i Bielanach ujawnili rąbek swych olimpijskich możliwości.

Było to doprawdy niemal olśniewające. Warto zastanowić się nad sprawą zasadniczą: w połowie maja Łomowski bije rekord w kuli, Adamczyk w tyczce, Masłowski w młocie, Weinberg w trójskoku, a więc spośród kilku osiągnięć niedzielnych, aż cztery i to bardzo trudne konkurencje, wymagające wyjątkowego przygotowania, zwłaszcza, że nie wyskakują tu nagle „nowe gwiazdy", a po prostu poprawiają się „stare"...

Czego to dowodzi? Dowodzi, że w AWF przeprowadzony został racjonalny trening, który dał bardzo wczesne owoce. Te dobre warunki bielańskie przypominają jednak o ciechocińskich trudnościach bieżniowych i, mimo woli, trzeba się zastanowić czemu to biegacze, a zwłaszcza sprinterzy, trenują tam, gdzie nie ma właściwie bieżni, podczas gdy miotacze i skoczkowie mają ich aż dwie? Nie należy się jednak niecierpliwić przedwcześnie!

Pękły rekordy Heljasza z 1932 i Sznajdra z 1936, nakładając tym na barki Łomowskiego i Adamczyka poważne obowiązki. 16,15 w kuli, 4,18 o tyczce nie przechodzi bezkarnie Od zawodników tej klasy wymaga się poważnych zwycięstw międzynarodowych. Obaj też mają dostateczną dozę rutyny, by formę, która przyszła, podnieść i umocnić w spotkaniach z poważnymi przeciwnikami.



Rekord Heljasza, ustanowiony w 1932 r. został pobity przez Łomowskiego (na zdjęciu), który wynikiem 16,16 ujawnił najlepszą ze swych dotychczasowych form.



4,18 w skoku o tyczce, to w tej chwili jeden z najlepszych wyników europejskich sezonu.



Piwowarówna — rekordzistka na 500 m.

LEKKOATLETYCZNEGO



Z nich wyrosną mistrzowie. W drugim rzucie Biegów Narodowych startowało ogółem w całym kraju ponad 200.000 osób. Na zdjęciu uczniowie szkoły ogólnokształcącej w Oliwie.

Nasza kula od roku 1912, gdy jeszcze nie było na świecie Łomowskiego a Cybulski zdobył rekord wynikiem 11,25, zrobiła zawrotną karierę, by w 1952 r. wylądować w odległości 16,15 od miejsca wyrzutu.

Przez cały jednak ten okres, po przez Barana, Górskiego i wreszcie Heljasza (bo kula nie przechodziła u nas do wielu rąk jak np. oszczep) ujawniła się wspólna cecha miotaczy — nierówność formy. To, co na całym świecie jest charakterystyczne w rzutach — stałość poziomu — było u nas charakterystyczne swą... niestałością. Polska kula okrągła jest jak piłka, zapominając widać o swym „ciężarze gatunkowym"... Oby w roku 1952 wyszła z tego impasu.

Tyczka, gdzie popisywał się 40 lat temu tenże Cybulski, a nie wypuszczał jej przez wiele lat z rąk Adamczak, zmieniała często swych mistrzów.

Adamczak, gdyby domyślał się że jedna... litera dzieli go od 4 m to przy swojej przesądności, zmieniłby pewnie nazwisko na Adamczyk...

Ale przyczyną braku większych postępów, a później hegemonii Sznajdra, było przede wszystkim to, że skakaliśmy stylem nie nowoczesnym, ze na samą myśl o załamaniu tułowia nad poprzeczką, załamywali się nasi skoczkowie psychicznie i od wysokości 4 m trudno było się zdecydowanie oderwać, mimo dobrego rekordu.

W wypracowaniu też nowoczesnego stylu, co jest niewątpliwie wynikiem uporczywej pracy Morończyka, we współzawodnictwie Ważnego z Adamczykiem, w pewnym nacisku innych młodych skoczków — szukać należy przyczyn rekordu, który podobnie w kuli, w trójskoku, czy młocie bardzo prędko podniesie się na wyższy poziom.

Tak to bywa zawsze, gdy talent, technika i praca biorą się za ręce w zgodnym marszu naprzód.

E. TR.



Mach w tym roku będzie miał szczęśliwsze starty. W Wałczu, jeszcze przed eliminacjami w Krakowie, pokazał dobrą formę uzyskując przewagę nad średniodystansowcem Korbanem na 500 m.

PRÓBA MASZYNY



Oprócz zawodników i mechaników „Parillę" otoczyła gromadka widzów. Krzysztof Brun sprawdza naciąg łańcucha.

SPROWADZONE przed kilkoma miesiącami motocykle wyścigowe o pojemności 250 ccm „Parilla" są to motory wysokiej klasy, odnoszące wiele sukcesów na wyścigach zagranicznych. Zawodnicy polscy startując na nich będą mogli nawiązać równorzędną walkę nie tylko z zawodnikami czeskimi jeżdżącymi w tej kategorii na bardzo szybkich „Walterach" lecz również będą mogli ubiegać się o sukcesy w najpoważniejszych międzynarodowych imprezach. Dokonano wielu prób.

Oto jedna z nich — która nie polegała na specjalnie dokładnym zmierzeniu szybkości, lecz miała dostarczyć orientacyjnych danych jak pracuje silnik na różnych zakresach obrotów, jak prowadzi się motocykl na pełnej szybkości, jakie ma przyspieszenie i jakich szybkości końcowych można oczekiwać po tej maszynie.

Wymierzono dokładnie odcinek 500-metrowy na szosie. Po sprawdzeniu przy motorze ostatnich szczegółów przez mechaników i po zanotowaniu pewnych danych technicznych, potrzebnych do porównań, uruchomiono silnik.

Po rozgrzaniu i zmianie świec St. Brun ruszył by nabrać rozpędu, a K. Brun usadowił się na końcu odcinka, by „łapać" czas.

St. Brun prawie leżał na zbiorniku benzynowym motocykla; gdy minął linię kończącą odcinek, sztoper wskazywał 12,8 sek.

Ta sama historia w stronę przeciwną, lecz tym razem sztoper wskazuje 13,4 sek. Tę różnicę robi wiatr.

— Trzeba brać przeciętną z dwóch lub więcej przejazdów — mówi Krzysztof.

Jeszcze jeden przejazd St. Bruna. Następnie jedzie Jankowski, później Kupczyk. Czasy podobne — wypada 143 km/godz. Trzeba założyć większy rozpylacz w gaźniku i zmienić przełożenie. Zobaczymy czy będzie jakaś różnica?

— Wiele ile wypadło? 148 km/godz.

ek

STANISŁAW MIELECH

RZUT (KRYTYCZNY) W NASZĄ BRAMKĘ



Mimo iż mecz stołecznego Kolejarza z krakowską Gwardią (1:2) nie stał na wysokim poziomie, obfitował jednak w dramatyczne momenty. Zacięty pojedynek o piłkę pomiędzy Mordarskim (Gw.) a Wesołowskim (Kol.) zakończył się upadkiem... lżejszego.

W BIEŻĄCYM ROKU nasza czołówka piłkarska notuje szereg sukcesów w zawodach z drużynami NRD, CSR i Moskwy. Czy to jest dowodem postępów i na czym one polegają? — oto pytanie, nad którym się zastanowimy.

Rok 1951 był rokiem ciężkiej próby dla piłkarzy. Program był przeładowany zawodami i jesienią większość drużyn ligowych była przemęczona. Na placu pozostały tylko te drużyny, które słabo wystartowały na wiosnę (Unia), lub które dysponowały dużymi rezerwami (CWKS).

Trening jest jednak treningiem. Ciężki sezon 1951 r. i wczesne obozy w bież. roku pozwoliły naszej czołówce szybko zdobyć kondycję fizyczną. Maj jest miesiącem sukcesów naszego piłkarstwa, lecz nie trzeba zapominać, iż był nim i w ub. roku, a po tym — przyszło załamanie.

Obecna forma naszej czołówki opiera się głównie na kondycji fizycznej. Obozy zimowe i treningi 4 — 5 razy w tygodniu dały naszej czołówce wytrzymałość. Wytrzymałość ta jest już tak duża, że wystarczyła w Moskwie do nawiązania równorzędnej walki.

Kondycja fizyczna jest ważnym składnikiem formy, może ona czasem pokryć braki w technice i taktyce (wiele meczów rozgrywa się na tempo), lecz gdy się trafi na drużynę o równej kondycji fizycznej, to wówczas o zwycięstwie decydują technika i skuteczniejszy system gry (tak było np. na zawodach Dynamo Tbilisi — CWKS). Trudno również dobrą kondycję utrzymać przez szereg miesięcy. Dlatego na tej samej kondycji nie można budować nadziei na sukcesy na Olimpiadzie.

Nasza reprezentacja ma niewielu zawodników o wybitnej, na miarę klasy międzynarodowej, technice. Nie ma w obecnej reprezentacji następcy mistrza manewru Gracza, nie ma specjalisty od główek typu Parpana I lub Rożenkowskiego II, nie ma zawodnika tak dokładnie podającego piłki jak Szczurek. Strzelcem klasy międzynarodowej jest Cieślik i wspaniałym wózkowiczem Wiśniewski. Najszybszy zawodnik polski, Mamon, nie jest wykorzystany na skrzydle, gdzie zdziałałby najwięcej. Inni — jak Borucz, Skromny, Szymkowiak, Stefaniszyn, Suszczyk, Alszer i Krasówka — to zawodnicy w Polsce najlepsi, lecz nie asy międzynarodowe; pozostali członkowie reprezentacji nawet w Polsce mają równorzędnych konkurentów.

Techniki nie można — tak jak kondycji — zdobyć w przeciągu paru miesięcy. Wyrobienie sobie np. szybkiego i plasowanego strzału z pozycji łącznika — wymaga parę lat treningu. Nie można przeto mieć pretensji do trenerów o brak widocznych postępów w technice.

Reprezentacja nasza gra systemem WM. Jest to system odpowiedni, gdy chodzi o obronę przeciwko silniejszemu przeciwnikowi, tak jak np. było w Moskwie. W systemie tym niełatwe jest przejście z obrony do ataku, ponieważ atak wymaga przewagi liczebnej nad obroną, a często 3 wysuniętych do przodu napastników staje przed zadaniem forsowania liczniejszej linii defensywnej.

Oznaką zwyrodnienia systemu WM jest zaniedbanie gry skrzydłami i brak center, które są idealnymi pozycjami do strzelania bramek, oraz zbytnie stłoczenie się zawodników na polu karnym, uniemożliwiające dojście do strzału.

Czy nasza czołówka zmienia system gry na bardziej skuteczny? Pierwsze mecze ośrodków szkoleniowych nie wskazywały na zmianę systemu. Na meczu z Trnavą — Unia dużo grała skrzydłami, co rozciągało szeregi przeciwników i stwarzało pozycje do strzałów. Jak będzie dalej — zobaczymy.

Najnowsza teoria nie uznaje już systemu WM za najlepszy. Zasada tego systemu: „przede wszystkim bezpieczeństwo" ustąpiła zasadzie: „przede wszystkim utrzymać się przy piłce". Według nowej teorii należy grać przy ziemi, dłuższe podanie ponad 28 metrów jest niepotrzebne i ryzykowne, gdyż łatwo może być przejęte przez przeciwnika. Kolektywną grę osiąga się przez krótkie podania.

Ideałem piłki nożnej nie jest obecnie obrona i murowanie bramki, a teoria nie skończy się na systemie WM. Atak wymaga przewagi liczebnej. Ale o tym w Polsce jeszcze się nie mówi.

JAPONIA PRZED OLIMPIADĄ



Furuhashi

Amerykanie starają się hamować rozwój pewnych gałęzi sportu japońskiego szczególnie pływania, bojąc się o swoją pozycję na Olimpiadzie. Były też czynione próby przeciągnięcia na zawodowstwo najlepszego pływaka japońskiego Furuhashi w czasie jego pobytu w USA w 1949 r.

Japonia nie wyśle licznej reprezentacji do Helsinek; obecny zaprzedany Amerykanom rząd nie znajduje pieniędzy na subwencjonowanie sportu, przeznaczając ogromne sumy na cele odbudowy japońskiego potencjału wojennego. Poza tym rząd japoński wie, że najlepsi sportowcy to studenci uniwersytetów, które, jak to pokazały ostatnie wypadki w Tokio, znajdują się w pierwszej linii bojowników o pokój. Dlatego też ekipa japońska, która uda się do Helsinek będzie nieliczna lecz doborowa (sumy potrzebne do zrealizowania wyjazdu pokryje w lwiej części społeczeństwo japońskie).

Szanse tej nielicznej ekipy na zdobycie kilku medali olimpijskich będą jednak poważne. Świadczą o tym wyniki: Najlepszy pływak japoński, wspomniany już Furuhashi, legitymuje się takimi wynikami w stylu dow. w basenie 50 m długości: 200 m 2:[illegible] — 400 m — 4:[illegible] — 1500 m — 18:19,0. Na 100 m ten fenomen uzyskał lekko 57,6.

Druga wielka nadzieja to Hamaguszi, którego najlepsze czasy w stylu dow. są: 2:12 na 200 m i 59,0 na 100 m.

Prócz tego tacy zawodnicy jak 18-letni Suzuki, Tanaka i Haszizume są doskonałymi crawlistami i mają za sobą wyniki poniżej 4:40 na 400 m i poniżej 19 min. na 1500 m. (Tanaka).

Doskonałe wyniki osiągają w stylu klasycznym — student Kadzikawa (2:37,8 na 200 m na 50-metrowym basenie) oraz Jamamoto i Uda (2:38,6 i [illegible]). Pływacy będą bezwątpienia najmocniejszym punktem olimpijskiej reprezentacji japońskiej.

W lekkoatletyce bardzo groźnym będzie maratończyk Tanaka (2 godz. [illegible]) oraz plejada jego kolegów z których najlepsi są: Noda — 2 g. 30:21 — Uszikawa — 2 g. 30:40, Ooiszi — 2 g. 31:00. Wśród skoczków najlepsze wyniki osiągają: w trójskoku — Hasegawa 15 m 40 cm i Nakajawa — 15 m 00 cm dalej Sawada w skoku o tyczce 4 m 25 cm i Nagasawa 4 m 10 cm wreszcie Tajima w skoku w dal 7 m [illegible] cm.

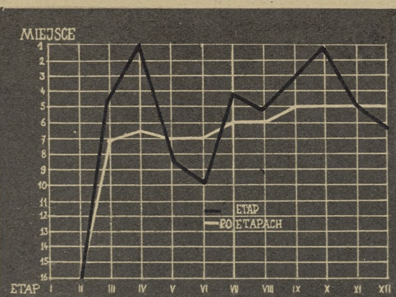
Wśród lekkoatletek na plan pierwszy wysuwają się: Sugimura: 100 m — 12,2 w dal — 5,82, wzwyż 1 m 55, 80 m płotki 11,6. Dobra jest dyskobolka Joszino (42 m 00) dalej Niszida w dal — 5 m 64 oraz Mijaszita 10,6 80 m przez płotki.

Nie wydaje się by w innych gałęziach sportu mogli Japończycy osiągnąć poważniejsze sukcesy na tegorocznej Olimpiadzie.

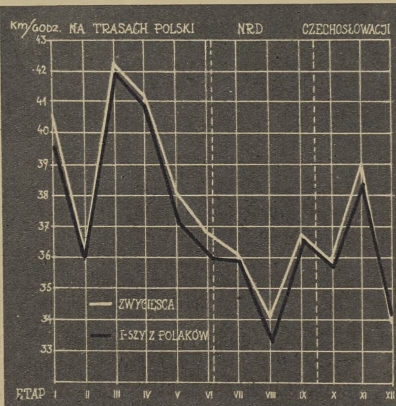
WAC.

STATYSTYK NA TRASIE WYŚCIGU

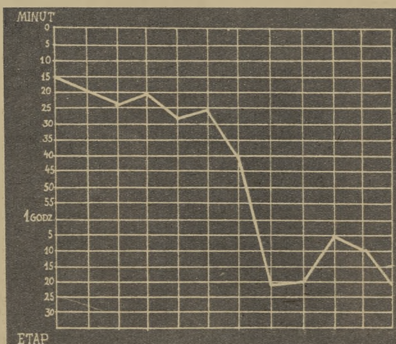
DROGA DRUŻYNY POLSKIEJ DO PIĄTEGO MIEJSCA.



PRZECIĘTNA SZYBKOŚĆ NA KAŻDYM ETAPIE



JAK TRACILIŚMY CZAS DO DRUŻYNOWEGO LEADERA WYŚCIGU PO KOLEJNYCH ETAPACH.



Jak widać z zamieszczonego powyżej wykresu, najwięcej czasu do leadera wyścigu, bo aż 39 minut straciła drużyna polska na ósmym etapie. Etap pierwszy, w którym wskutek defektów zajęliśmy 16 miejsce kosztował nas „tylko" 15 minut. Najwięcej czasu nadrobiliśmy na etapach: 10-tym, 4-tym i 6-tym.



Guma! — najczęstsza przyczyna utraty cennych minut. Rumun Nuta pozostał sam na szlaku. Jeszcze dwa, trzy ruchy pompką, założenie koła i samotna pogoń za uciekającą grupą.

KLASYFIKACJA INDYWIDUALNA W WYŚCIGU POKOJU WARSZAWA — BERLIN — PRAGA

1.	Steel (Anglia)	57:08,17	33.	Sandru (Rumunia)	[illegible]
2.	Vesely (CSR)	57:08,50	34.	Sere (Węgry)	[illegible]
3.	Stablewski (Pol. Fr.)	[illegible]	35.	Chicomban (Rumunia)	59:04,18
4.	Verschuren (Belgia)	57:13,02	36.	Vanhoven (Belgia)	59:10,24
5.	De Groot (Holandia)	57:16,51	37.	Van Loveren (Belgia)	59:24,38
6.	Jovett (Anglia)	57:21,36	38.	Ferri (Włochy)	59:30,40
7.	Deutsch (Austria)	57:24,11	39.	Bobczew (Bułgaria)	59:35,15
8.	Greenfield (Anglia)	57:30,15	40.	Kolew (Bułgaria)	59:38,21
9.	Treffiich (NRD)	57:30,17	41.	Scales (Anglia)	59:45,04
10.	Schur (NRD)	57:30,20	42.	Hansen (Dania)	59:59,56
11.	Dimow (Bułgaria)	57:32,10	43.	Favier (Francja)	[illegible]
12.	La Grouw (Holandia)	[illegible]	44.	Gleinig (NRD)	60:02,06
13.	Wood (Anglia)	57:45,15	45.	Vida (Węgry)	60:02,19
14.	Wójcik (Polska)	57:54,59	46.	Dimitrow (Bułgaria)	60:03,58
15.	Svoboda (CSR)	57:57,19	47.	Remkes (Holandia)	60:30,22
16.	Kiabiński (Polska)	58:00,59	48.	Kasslin V. (Finlandia)	60:31,43
17.	Seel (Anglia)	58:02,33	49.	Nuta (Rumunia)	60:32,05
18.	Federici (Włochy)	58:04,28	50.	Norhadian (Rumunia)	60:47,55
19.	Roepke (Dania)	58:05,43	51.	Szabo (Węgry)	60:48,37
20.	Nesl (CSR)	58:11,27	52.	Jensen (Dania)	60:50,03
21.	Verhelst (Belgia)	58:13,26	53.	Dumitrescu (Rumunia)	60:57,19
22.	Królak (Polska)	58:18,01	54.	Mayer (Węgry)	61:13,05
23.	Hadasik (Polska)	58:19,11	55.	Gaede (NRD)	61:20,57
24.	Kocew (Bułgaria)	58:20,01	56.	Perotti (Włochy)	61:40,37
25.	Dinier (NRD)	58:20,55	57.	Jarząbek (Polska)	61:50,45
26.	Sitzwohl (NRD)	58:24,22	58.	Karlik (Austria)	62:00,00
27.	Wrzesiński (Polska)	58:27,17	59.	Zorzenon (Triest)	62:10,02
28.	Skorzepa (CSR)	58:35,28	60.	Niemi (Finlandia)	64:00,18
29.	Beuwens (Belgia)	58:35,51	61.	Donedel (Triest)	64:21,30
30.	Kirchhof (NRD)	58:38,03	62.	Salminen (Finlandia)	64:26,20
31.	Kuźnicki (Pol. Fr.)	58:40,00	63.	Zanolla (Triest)	64:47,00
32.	Knezourek (CSR)	58:42,11	64.	Kasslin O. (Finlandia)	65:10,40
			65.	Weissenbacher (Austria)	66:20,36

KLASYFIKACJA ZESPOŁOWA

1.	Anglia	[illegible]	8.	Rumunia	[illegible]
2.	CSR	172:07,10	9.	Dania	176:58,54
3.	NRD	172:33,28	10.	Austria	177:50,18
4.	Belgia	172:54,30	11.	Włochy	177:53,36
5.	POLSKA	172:59,14	12.	Węgry	178:24,28
6.	Bułgaria	[illegible]	13.	Finlandia	186:25,19
7.	Holandia	174:23,28	14.	Triest	192:08,14

Wyścig rozpoczęło 94 kolarzy.
Wyścig ukończyło 65 kolarzy (69%)

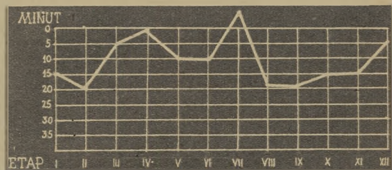
MIEJSCA POLAKÓW W KLASYFIKACJI INDYWIDUALNEJ

14.	Wójcik	0 godz. 48 minut 42 sek. za zwycięzcą
16.	Klabiński	0 godz. 54 minuty 42 sek. za zwycięzcą
22.	Królak	1 godz. 11 minut 44 sek. za zwycięzcą
23.	Hadasik	1 godz. 12 minut 54 sek. za zwycięzcą
27.	Wrzesiński	1 godz. 20 minut 00 sek. za zwycięzcą
57.	Jarząbek	4 godz. 44 minuty 28 sek. za zwycięzcą

ILE RAZY CZAS KAŻDEGO Z POLAKÓW BRANY BYŁ POD UWAGĘ PRZY OBLICZANIU WYNIKÓW ZESPOŁOWYCH

Klabiński	9 razy
Wójcik	8 razy
Królak	7 razy
Hadasik	7 razy
Wrzesiński	7 razy
Jarząbek	1 raz

JAK TRACILIŚMY CZAS DO DRUŻYNY BELGIJSKIEJ PO KOLEJNYCH ETAPACH.



Obserwując wykres widać wyraźnie, że mieliśmy znaczne szanse wyprzedzenia drużyny belgijskiej. Po etapie 4-tym byliśmy już o sekundy za nią. Po 7-ym zdołaliśmy ją nawet wyprzedzić. Znaczną stratę czasu na etapie 8-ym nadrabialiśmy „w oczach". Do zwycięstwa nad Belgami zabrakło zaledwie niecałe 5 minut!

ZWYCIĘZCY ETAPÓW


I — Verschuren — Belgia


II — Svoboda — CSR


III i X — Stablewski Pol. Fr.

12 ETAPÓW? DLA KOLARZY
DLA NAS — 14 DNIOWY ETAP...

Co tu dużo mówić, denerwowaliśmy się wszyscy. Ci, którzy mieli radio, dyżurowali przy nim do godziny jedenastej wieczorem, a kto nie miał — budził się rano wcześniej niż zwykle.

Kioski były oblężone. „Trybuny Ludu“ współorganizatorki wyścigu — często tam brakowało. Jeżeli nasi zawodnicy spisywali się źle, wołano:

— Po co oni tam w ogóle pojechali. A jeśli już koniecznie chcieli, to mogli samochodem...

Wiech też dał wyraz swemu niezadowoleniu, pisząc, że Polacy są zawsze najbliżej Warszawy.

A kiedy nasi chłopcy, na siódmym etapie podskoczyli w górę (w tabeli oczywiście) — my podskakiwaliśmy w tym samym kierunku.

Warszawa żyła Wyścigiem Pokoju...

* * *

Ten dzień był chyba najdramatyczniejszy w ciągu dwutygodniowego napięcia. Radio zrobiło miłą niespodziankę (o innych — niemiłych piszę niżej) transmitując bezpośrednio zakończenie wyścigu ze stadionu Sokołów w Pradze.

— Jeszcze troszeczkę, lada moment — niecierpliwi się speaker, red. Dobrowolski, a z nim tysiące słuchaczów.

I wreszcie. Gałki radioodbiorników przekręcamy więcej, żeby głośniej słyszeć.

— W tej chwili wpada na metę Czechosłowak Skorzepa!

W głośniku słychać huragan braw wiwatujących prażan, którzy od 14 dni marzą o tym, aby na metę w ich stolicy przybył pierwszy Czechosłowak. Za chwilę dowiadujemy się, że na stadion wpada witany równie entuzjastycznie Niemiec Schur. Chwila przerwy i oto białą linię przecina Svoboda i Vesely. A za nimi Wrzesiński i Klabiński.

No i to wszystko. Red. Dobrowolski bardzo żałuje, ale niestety transmisja skończona. A my w dalszym ciągu nie wiemy kto: Steel czy Vesely? Gdzie trzeci Polak? Co z Jankiem Stablewskim?

* * *

Pociąg elektryczny Otwock — Warszawa był jak zwykle w godzinach porannych przepełniony. Nie było miejsca nawet dla przysłowiowej szpilki. Ludzie poza plecami swoich towarzyszy niedoli, przepraszam — podróży, nie widzą niczego więcej. Jednak po kilku minutach jazdy wszystko jakoś układa się i wielu znajduje sobie kilka centymetrów miejsca, aby wcisnąć pod oczy skrawek gazety.

Jakiś młody mężczyzna w welwetowej marynarce, stojący tuż koło drzwi, czyta półgłosem wyniki ostatniego etapu.

— Pierwszy Steel (czyta fonetycznie steel).

— Nie „steel“, ale „stil“ — zwraca uwagę stojący obok kolega.

— Co tam o wymowę ci chodzi. Najważniejsze, że dobrze jedzie.

I kto wie, jak skończyłaby się ta rozmowa, gdyby nie ktoś trzeci...

— Przepraszam, a dalej?

— Co dalej?

— No, chodzi mi o to, kto jest następny, czy Stablewski?

— Nie, Vesely. A dlaczego pani pyta, czy Stablewski?

— Bo widzi pan jestem reemigrantką z Francji. A Stablewski — to przecież Polonia.

Mężczyźni zrozumieli niepokój przystojnej kobiety, kiwają więc głową na znak aprobaty. Ona dalej pyta o wyniki, wyraża swoje opinie o drużynach i poszczególnych zawodnikach. Na pierwsze miejsce typuje oczywiście Janka Stablewskiego.

Oni niezupełnie zgadzają się z nią. Zresztą po chwili w dyskusji bierze już udział prawie cały pomost. Mówią też i inne kobiety.

Most średnicowy, a dalej wąż ciemnego tunelu. Dworzec Śródmieście. Gazety idą do kieszeni, a podróżni do wyjścia. Znajomi z pociągu razem wychodzą na peron.

— Więc dokąd?

— Jak to dokąd! Na Marszałkowską koło „Życia Warszawy“. Tam codziennie wywieszają wyniki.

* * *

Dziennikarze są opanowani i spokojni. Tego wymaga ich zawód. Być może, tak jest zawsze, ale nie w czasie wyścigu.

A chyba najbardziej zdenerwowani byli koledzy z Polskiego Radia. Chcieli jak najszybciej powiedzieć nam, co działo się na trasie, stąd więc częste pomyłki.




Zwycięstwo Ian Steela w klasyfikacji indywidualnej. Postępowy sportowiec angielski ze wzruszeniem przyjął bukiet kwiatów od jednej z entuzjastek wyścigu.

W dzienniku wieczornym, we wtorek, usłyszeliśmy, że zwyciężył Federici. Za dwie godziny sytuacja nie zmieniła się, a o 22-ej wysunął się na czoło De Groot...

Myliła się też i prasa, nie pomijając „Sportowca“, a raczej ze „Sportowcem“ na czele...

— Dziś wszyscy chcą Budziejowice — dziwił się przyjemny sopranik w centrali międzymiastowej.

— A my dziwiliśmy się, że sopranik dziwił się, i że taki jest nieusportowiony.

* * *

O wyścigu mówiono wszędzie. W barze mlecznym, stojąc w kolejce po mleko, w tramwaju, autobusie, na ulicy czekając aż automat zmieni kolor.

Podobno jeden z pociągów, odchodzący z Warszawy po godz. 22 spóźnił się o 3 minuty. Konduktorzy stali przy głośniku, czekając aż speaker powie, kto zwyciężył. Tak, zdarzało się. Ale nie mamy o to żalu do konduktorów. Wyścig...

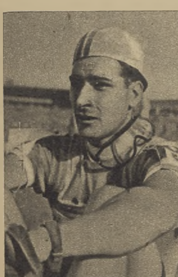
* * *

Wieczór na MDM-ie. Taki sam, jak codziennie. Robotnicy śpieszą z wykończeniem ostatnich metrów asfaltu, tramwaje dzwonią na przechodniów, tarasujących przejazd. Jest ciepło, wiosennie. Przecież maj. A więc kwitnący bez, a w bramach domów przekupki z rzodkiewkami...

Przed „Życiem“, jak każdego wieczoru — tłum. Jest godzina siódma. Ostatnie kratki białej tablicy są jeszcze puste. Ludzie jednak nie przechodzą dalej. Zza okna dają znak, że już, że za chwilę...

Dowiadujemy się ostatecznych wyników naszego etapu, 14-dniowego, bezustannego, jednego i jedynego, niezwykłego etapu.

A. BRONIAREK


IV — Bobczew — Bulgaria


V — Dimow — Bulgaria


VI — Deutsch — Austria


VII — Kuźnicki — Pol. Fr.


VIII — Vanhoven — Belgia


IX — Vesely — CSR


XI — De Groot — Holandia


XII — Skorzepa — CSR

K. PROGULSKA

To podobało się WARSZAWIE



Korondi obserwuje zawody



Nasza reprezentantka — Helena Rakoczy.

Na ogół nie docenia się jeszcze znaczenia gimnastyki — a tu już na wstępie przy wejściu na Halę Mirowską można było stwierdzić pożyteczność tej sztuki. Publiczności zostało udostępnione tylko jedno jedyne wejście i aby dostać się do wewnątrz należało się naprawdę nieźle pogimnastykować. Kto tam się tego dnia przedostał, powinien mieć zaliczony tor przeszkód na SPO.

Z jednej strony szczerze martwi mnie stan moich butów, lecz z drugiej dziwiła ta nieoczekiwana popularność imprezy. Tłumy były ogromne — biletów zabrakło już o 2-ej i wiele osób z żalem pozostało przed Halą, podziwiając z zewnątrz tylko jej wątpliwej wartości architekturę. Ci jednak, którzy weszli z najwyższą satysfakcją obserwowali to śliczne widowisko. A musieli się wyrzec niejednego przez te 5 godzin (tak długo bowiem trwały zawody) bo i papierosa nie ma gdzie wypalić, nic do napicia, nic do zjedzenia (WSS jeszcze się nie zainstalowała na Hali otwartej trzy miesiące temu) pomyśleć ile radości może sprawić w takich okolicznościach szklanka oranżady.

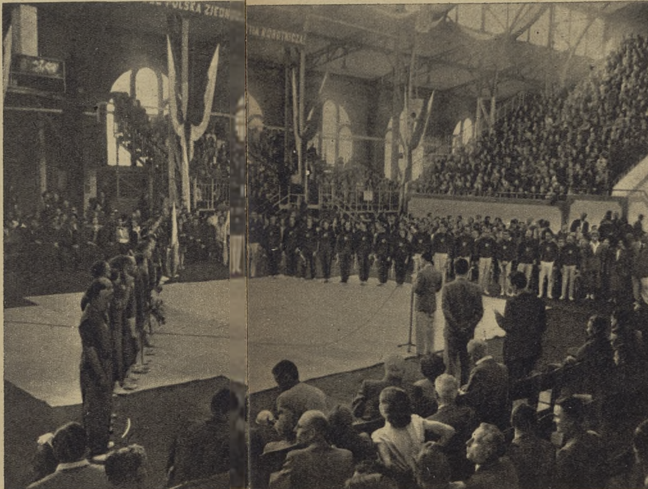
Ale naprawdę publiczność podczas zawodów gimnastycznych znalazła się na poziomie. Obiektywnie i gorąco oklaskiwała wszystkie udane ewolucje gości i naszych zawodników, w miarę dyskretnie stękała, gdy coś się wyraźnie nie udało, zupełnie cichutko się śmiała, gdy jeden z zawodników miał kłopoty z garderobą. Za to bardzo energicznie gwizdała, gdy werdykt sędziowski trochę skrzywdził naszą zasłużoną mistrzynię sportu Rakoczy.

Gdy patrzałam na zawodników odmaszerowujących po części oficjalnej pomyślałam jaki piękny mają chód. Sposób stawiania stóp, ruchy rąk, pozycja głowy — naprawdę umieją chodzić. Już choćby dla tej gracji w ruchach warto się gimnastykować.

Przed rozpoczęciem każdego nowego ćwiczenia (a było ich 6 dla mężczyzn i 4 dla kobiet) sami zawodnicy ustawiali przyrządy, przygotowywali maty i materace. Gdy było już wszystko gotowe, wybiegali jak wypuszczone na trawę stadko młodych źrebaków, skacząc i wykonując salta dla rozgrzewki. Potem, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wszystko ucichało; sędziowie dawali znak, nowa konkurencja rozpoczynała się.

Ale a propos sędziowania. Jak tu wierzyć przysłowiom, np. „cudze chwalicie...” itd. A tu na meczu gdzie o sędziowaniu nie decyduje centymetr, gram ani sekunda, ale jednak wrażenie estetyczne w dużym stopniu — można się było przekonać jak na nie wpływają uczucia. Może to zresztą przypadek, ale zawsze sędziom węgierskim bardziej podobali się ich zawodnicy, a polskim — Polacy.

Ogólnie najbardziej podobały się ćwiczenia wolne — nie mylić z dowolnymi — te finezje w terminologii i inne kwestie dotyczące gimnastyki starał się po trochu wyjaśnić speaker — ale niezbyt mu to sprawnie wychodziło. Mogło by się wydawać, że mecz międzypaństwowy to nie miejsce i czas na naukę, lecz uważam że gdy jest razem cztery tysiące ludzi, mocno zainteresowanych jedną sprawą, to właśnie świetna okazja do poglądowej lekcji.



Drużyna węgierska i polska na chwilę przed rozpoczęciem meczu.



Mistrz olimpijski — Pataky.

PIĘŚCI DOJRZEWAJĄ POWOLI



Gościański jest najpoważniejszym kandydatem do tytułu mistrza w wadze ciężkiej.

Najgroźniejszą przeszkodą do zdobycia tytułu w wadze muszej dla Zawadzkiego i Murawskiego jest Kukler.

TALENTY pięściarskie nie wyrastają z dnia na dzień. Pięściarstwo jest sportem trudnym i trzeba dość długo, precyzyjnie trenować, stoczyć wiele spotkań, by osiągnąć mistrzowską klasę.

Sam zapał, kondycja i zdolności to nie wszystko. Potwierdziły to ostatnie eliminacje do bokserskich indywidualnych mistrzostw Polski.

Szturm młodzieży pięściarskiej na doświadczonych kadrowiczów skończył się niepowodzeniem. Gdzieniegdzie tylko młodzież pięściarska potrafiła w półfinałach sprawić kłopot kolegom z kadry.

Nandzik (kadra) musiał zaangażować wszystkie swe pięściarskie umiejętności, by pokonać reprezentanta Poznania Uszyńskiego, to samo Sadowski, by odnieść nieznaczne zwycięstwo nad Kapturskim. Tylko w jednym wypadku udało się zawodnikowi spoza kadry pokonać kadrowicza. Dokonał tego zawodnik Bydgoszczy Zawadzki zwyciężając Justkę.

Drugim, do pewnego stopnia sensacyjnym zwycięstwem, było pokonanie reprezentanta Polski Drogosza przez Kaczmarka z Poznania. Ale tu trzeba przypomnieć, że Drogosz w czasie ostatnich miesięcy zwycięsko przewędrował, w miarę swego fizycznego rozwoju, przez wagę muszą, kogucią i piórkową, a w lekkiej startował w mistrzostwach po raz pierwszy. Nie wiadomo jeszcze, czy właśnie w tej wadze zostanie zaliczony do kadry.

Jak widzimy, naporowi młodych uległ jeden kadrowicz — Justka, reszta zaś wyszła obronnie i poziomem wyraźnie przewyższała pozostałych półfinalistów. Młodzi zawodnicy w spotkaniach z kadrowiczami, chociaż często nie mogli wytrzymać trzech rund i poddawali się lub przegrywali przez t.k.o., to jednak wśród nich widzieliśmy wielu obiecujących zawodników. Nowakowski z Rzeszowa, Janicki ze Świdnicy, Nowak z Bydgoszczy lub Biel ze Szczecina, to młodzi, którzy jeszcze przy niewielkich poprawkach będą na pewno groźni nawet dla najlepszego przeciwnika.

Wracając do mistrzostw, to finały, które jeszcze w tym tygodniu rozpoczną się w Hali Mirowskiej w Warszawie, odpowiedzą na wiele pytań. Nie trzeba być wnikliwym znawcą, by powiedzieć, że walki o tytuły indywidualnych bokserskich mistrzów Polski kadra rozegra między sobą.

Wyjątek będzie stanowiła tylko waga lekka, w której dwóch Nowaków — Kaflowski — wszyscy spoza kadry — mają szanse na zdobycie mistrzowskiego tytułu. W innych wagach tytuły staną się własnością kadrowych faworytów.

H. D.

Przeciwnicy drużyny Triestu

KTÓRYCH NIE BYŁO NA TRASIE WYŚCIGU POKOJU

Galiano Donadel położył słuchawkę telefonu. Chusteczką otarł pot z czoła.

— Livio — zawołał w stronę sąsiednich drzwi.

Z przyległego pokoju wszedł opalony mężczyzna w roboczym ubraniu.

— Słuchaj, rozmawiałem przed chwilą z przedsiębiorstwem lotniczym. Nie chcą nam dać, załatwionych przez organizatorów wyścigu, biletów. Mówią, że nie wolno nam przelatywać nad Włochami. Zabroniło ministerstwo spraw wewnętrznych.

— Jak to, nie rozumiem, przecież wszystko było załatwione, tak w ostatniej chwili...

Livio Zanolla nie chciał wierzyć. Tak niecierpliwie czekał na wyjazd do Polski, tak chciał zobaczyć Warszawę, a tymczasem...

— I co zrobimy?

— Na pociąg nie mamy pieniędzy, skąd wziąć?...

NAGRODY NA SPRZEDAŻ

Rozmowa ta miała miejsce dokładnie 23 kwietnia 1952 r. w Trieście, w lokalu Komunistycznej Partii, w której Donadel piastuje stanowisko członka Komitetu Centralnego



Bordon zwyciężył w roku bieżącym w wyścigu kolarskim w Trieście. W Wyścigu Pokoju nie powtórzył sukcesu — po kontuzji, odniesionej na jednym z etapów, zmuszony był zrezygnować z dalszej jazdy.



Livio Zanolla, mieszkaniec Udine, zanim stracił pracę ekspedienta w Trieście, codziennie udawał się do magazynu na rowerze.



Donadel, bezrobotny Triesteńczyk, nie miał odpowiednich warunków treningu. Nic więc dziwnego, że w Wyścigu Pokoju zajął dalekie (61) miejsce.

Przykry to był dzień dla ekipy kolarskiej Triestu. Rząd De Gasperiego zamknął im drogę do Polski. Mogli jechać pociągiem przez Austrię, ale nie mieli na to pieniędzy. Swoje drobne oszczędności robotnicze wydali już na tygodniowy, wspólny trening. Wreszcie postanowiono:

— Sprzedamy nagrody, które dostała nasza drużyna w ubiegłym roku.

I tak się stało. Następnego dnia, w witrynie małego sklepu na ulicy Garibaldiego stał piękny odbiornik radiowy, sprzedany przez Donadela.

Sześciu kolarzy Triestu, Donadel — pracownik Związków Zawodowych, Bordon — robotnik budowlany, Malhch — robotnik, Zorzenon — bezrobotny, Sotti — bezrobotny — zdobyło potrzebne pieniądze na wyjazd z Triestu. Na wyjazd z Triestu, a nie na przyjazd do Warszawy — dlatego, ponieważ na więcej nie starczyło.

— Grunt, aby bliżej Warszawy, damy sobie jakoś radę — mówił zawsze wesoły i uśmiechnięty Zorzenon.

POMOGLI TOWARZYSZE — KOMUNIŚCI

I dali sobie radę. W Wiedniu, który przywitał ich piękną słoneczną pogodą, wyszli na dworzec z rowerami na plecach i pustymi kieszeniami. Donadel, poszedł od razu do Komitetu Centralnego Partii Komunistycznej. Towarzysze z Wiednia nie namyślali się długo. Z robotniczych składek kupili dla kolegów z Triestu bilety do Warszawy.

We wtorek, 29 kwietnia rano, na Dworcu Głównym w Warszawie — fotoreporterzy pism stołecznych zrobili Triestańczykom pierwsze zdjęcia w Polsce.

TRIEST NA TRASIE

Kolarze Triestu przejechali, jak i inni zawodnicy — 10 etapów. Drużynowo są na 16 miejscu. Odpadli: Bordon, Mallich i Sotti. Trzyma się tylko trójka Zanolla, Zorzenon i Donadel. Pragną dojechać w tym składzie do Pragi.

— W Wyścigu uczestniczymy przede wszystkim dlatego, ponieważ chcemy zamanifestować swą wolę walki o pokój — mówi przedstawicielowi „Sportowca" Vittorio Zorzenon.

— Nie udało nam się zająć lepszego miejsca. Nie chcę usprawiedliwiać nas, ale widzicie, w tym sezonie przejechaliśmy zaledwie 1000—1500 km. To w porównaniu z innymi ekipami jest bardzo mało.

— Tylko ja mam na swym koncie trochę więcej. Stało się to dlatego, że dwa razy dziennie dojeżdżam z rodzinnego Volin do Triestu, gdzie pomagam w pracy koledze w małym warsztacie rowerowym. Trzeba w jakiś sposób zarobić. Mam przecież dwoje dzieci, a stałej pracy nie mogę nigdzie dostać.

Donadel jest wesół i dobrej myśli — jak zawsze. Rozmawia z nami, opowiadając o czekającej go pracy po powrocie do Triestu.

— Z Pragi musimy szybko wyjeżdżać. 25 maja mamy wybory okręgowe. Przekażemy towarzyszom nasze wrażenia z Wyścigu Pokoju.



Vittorio Zorzenon startował w Wyścigu Pokoju po raz drugi. Tak, jak wszyscy jego koledzy z drużyny, do wyścigu zmuszony był przygotowywać się indywidualnie.

Ani jednej bramki

JEŚLI NIE WYPŁACICIE NALEŻNOŚCI...

Cała sportowa Anglia jest poruszona: futboliści ligowi — wielcy i mali — grożą strajkiem na tle zatargu z klubami (czytaj menażerami) o płace. Przypatrzmy się bliżej kulisom tej sprawy.

Zawodowi gracze dostają wynagrodzenia maksymalnie do 14 funtów tygodniowo w czasie rozgrywek i 10 funtów w okresie przerw w rozgrywkach. Rzecz prosta, że te stosunkowo wysokie gaże są udziałem tylko niewielkiej ilości wybitnych „gwiazd". Szara masa angielskich piłkarzy zmuszona jest zadowalać się o wiele skromniejszymi zarobkami, które przy stale wzrastających kosztach utrzymania są niewystarczające.

Kluby prowadzą również szeroki handel zawodnikami pobierając odstępne, idące nieraz w grube tysiące, z czego nic nie trafia do kieszeni „przehandlowanego". Wszystko tonie w kieszeniach menażerów...

W rękach menażerów leży również całkowicie wypłata wszelkich premii czy to za dobrą grę, czy za mecze w reprezentacji. W tej sytuacji związki zawodowe graczy i trenerów zażądały od związku klubów ligowych podwyżki płac, udziału w odstępnym oraz zafiksowania w kontraktach wysokości przysługujących graczom premii.

Menażerowie klubowi odrzucili te żądania. Sprawa jest obecnie przedmiotem obrad specjalnej komisji Ministerstwa Pracy, której wnioski idą po linii odrzucenia prawie w całości postulatów graczy i trenerów.

Oczekuje się dalszego zaostrzenia sytuacji, przy czym, zawodnicy grożą, że jako krok ostrzegawczy zastosują w meczach unikanie strzelania goala.

Taki to „zdrowy obraz" przedstawia sport Wielkiej Brytanii.



ANDRZEJ ZIEMIŃSKI

• DO NIEBA PO DIAMENT •

WSKAZÓWKA wysokościomierza pełznie w górę: 1500, 2000, 2500 m. Wzrok ogarnia coraz większą przestrzeń. Wyraźnie widać pasmo Sudetów: Góry Izerskie, Karkonosze, Góry Łomnickie. Chwilami z chmur wału halniakowego wyłania się Śnieżka lub Szrenica, by za chwilę znów przykryć się wilgotnym białym kołnierzem.

Na południu, jak okiem sięgnąć, cała Czechosłowacja pokryta chmurami, które oświetlone wysoko już stojącym słońcem, mienią się pięknymi różowymi blaskami i załamując promienie słoneczne w kropelkach wody, tworzą wielkie tęczowe kręgi.

Malejące ciągle wznoszenie i widok wyżej znajdujących się szybowców przywraca mnie do rzeczywistości. Rzut oka na znajdującą się nade mną potężną chmurę falową wyjaśnia sytuację: przypatrując się pięknym widokom mimo woli zmniejszyłem szybkość, przesuwając się ku tyłowi i wychodząc z centrum wznoszeń. Drążek nieco do przodu.

MYŚLĘ O DIAMENCIE

Szybowiec na zwiększonej prędkości przebija się z trudem ku czołu chmury falowej. Wznoszenie, początkowo powoli, później wzrasta coraz szybciej. Wariometr drga około cyfry 4. Kurs 240°. Prędkość 90 km/godz. Podstawa chmury falowej zbliża się coraz bardziej. Wysokość nad lotniskiem przekroczyła 3000 m.

W przypływie optymizmu zaczynam myśleć o zrobieniu brakującego mi diamentu wysokościowego, tj. 5.000 m przewyższenia. Niestety Rzut oka na kabinę rozwiewa złudne nadzieje. Szybowiec nie posiada aparatu tlenowego. Ale czy rzeczywiście nadzieje na diament, nawet bez tlenu, są złudne? Niektórzy z kolegów osiągali przecież duże wysokości bez użycia tlenu, zarówno w chmurach burzowych, jak i w lotach na fali. Będę próbował i ja — postanawiam.

Tymczasem wysokość wzrosła do 3500 m. Ogarniają mnie kłaczki pierwszej chmury falowej. W dole, pod sobą, widzę dwa szybowce: „Muchę" i „Sohaja". Postanawiam wznosić się w chmurze z zamiarem przebicia jej.

Włączam elektryczny zakrętomierz, zwiększam prędkość do 100 km/godz. i utrzymując stały kurs 240° pogrążam się w chmurze. Lot jest spokojny. Wskazówka wysokościomierza powoli lecz stale pełznie do góry: 4.000, 4 500 m wysokości. Czas dłuży się niemiłosiernie.

Mija 10, 15, 20 minut lotu na ślepo przy ciągle malejącym wznoszeniu. Zaczynam się z lekka denerwować. Cóż może być? Prędkość?... Otóż to. Prędkościomierz na skutek oblodzenia „wysiadł" już od kilku minut. Wskazówka jednak, utrzymując się na cyfrze 100, kazała wierzyć we wskazywaną wartość, lecz od czego chyłomierz podłużny, którego 0° odpowiada ok. 110 km/godz.

Płynnym ruchem oddaję drążek, zwiększając prędkość lotu i po dalszych kilku minutach chmury jaśnieją i rzedną i wreszcie jestem nad pierwszą chmurą falową, jednak daleko w tyle, w słabych wznoszeniach. Po kilkunastu minutach znów dochodzę do czoła chmury falowej. Jestem jednak wysoko ponad nią, na wysokości 5200 m nad lotniskiem.

GŁÓD TLENU

Zaczynam odczuwać pierwsze objawy głodu tlenowego, które w połączeniu z niską temperaturą, wyraźnie pogarszają samopoczucie. Przede mną jednak możliwość uzyskania diamentu do Złotej Odznaki Szybowcowej. Skupiam się więc i wykonując jak najmniej ruchów, wznoszę się wyżej. Drugą i trzecią chmurę falową mijam, nie wchodząc w w nie.

Brak tlenu daje mi się coraz bardziej we znaki. Paznokcie dotychczas normalnej barwy stają się fioletowe, oddech przyśpieszony, ogarnia mnie rosnące zmęczenie i apatia. Tymczasem wznoszenia słabną coraz bardziej. Czas przy prędkości wznoszenia 0,2 m/sek. dłuży się nieopisanie.

W uszach szum. Wysokościomierz, widoczny jak przez mgłę, wskazuje 6100 m.

Jeszcze chwila, jeszcze kilkaset metrów. Wskazówka wysokościomierza pełznie prawie niedostrzegalnie: 6.200, 6.300, 6.400 metrów nad lotnisko, czyli ok. 7.000 m nad poziom morza. Termometr umieszczony na zewnątrz kabiny wskazuje temperaturę —32° C. Ile przewyższenia? Proste działanie staje się na tej wysokości trudnym, prawie nierozwiązalnym zadaniem. Przewyższenie... około 5.400 m. Dosyć! Niżej! Niżej! Powietrza!!

Prawa ręka odpycha drążek sterowy, lewa otwiera hamulec powietrzny. Szybowiec nieomalże pionowo nurkując, wytraca szybkość 6.000 m, 5.500, 5.000, 4.500. Wraz ze zmaleniem wysokości umysł zaczyna pracować sprawniej, wraca dobre samopoczucie. Słychać trzaski odpryskującego z powierzchni płatów lodu.

Dosyć! Drążek płynnym ruchem przyciągam ku sobie. Szybowiec łagodnym łukiem dochodzi do lotu poziomego.

DO ZIEMI KORKOCIĄGIEM

Przez chwilę lecę w kierunku Śnieżnych Jam, rozkoszując się widokiem oświetlonych zachodzącym słońcem chmur, ciemno-granatowym niebem, widokiem innych, latających w pobliżu maszyn.

Następnie biorę kurs na lotnisko. Przelatuję nad Karpaczem, mijam po prawej stronie Kowary, nadlatuję nad Jelenią Górę. Pozostałą wysokość około 3.500 m, wytracam w wielu zwitkach korkociągu. W miarę malenia wysokości staje się coraz ciemniej. Nad ziemią wreszcie nie widać już słońca, które widzą jeszcze koledzy, latający na kilku tysiącach metrów. Wysokość maleje ciągle z prędkością dwudziestu kilku m/sek. 1500, 1000, 600 metrów.

Wyprowadzam z korkociągu, lecę przez chwilę do lotniska, wchodzę w strefę manewru do lądowania.

Głęboki ślizg i ląduję obok litery T. Podbiegają koledzy. Usuwamy maszynę z pola lądowania. Rzucam okiem na barografy... Pisały! Zdobyłem diament!

ŠTASZEK URODZIŁ SIĘ NA DESKACH

Staszka Marusarza od lat spotykam codziennie. Jakoś nigdy nie dochodziło do rozmowy o początkach jego kariery sportowej.

Jego pozycja w narciarstwie polskim jest już niemal legendą, co nasunęło mi myśl o konieczności zapoznania Czytelników z trudnymi warunkami w jakich zaczynał przed wojną startować i jak doprowadził do sukcesów trwających 25 lat.

Jest synem małorolnego chłopa, cieśli z Zakopanego. Urodził się 18.6.1913. Niektórych zaskoczy ta informacja, ponieważ ogólnie spotykamy się z opinią, że dawno przekroczył 40-kę (wszyscy go nazywają Dziadkiem). Nie trudno nam się domyśleć jak ciężkie były warunki materialne w jakich się wychowywał Stanisław po pierwszej wojnie światowej. Jeździć na nartach, jak większość zakopiańskiej młodzieży góralskiej, nauczył się na Lipkach, Wierszykach i Uboczy.

Chłopcy sami sobie kombinowali, ustawiali skocznie terenowe, na których osiągali aż... 6—10 m. Sprzęt jakim się wówczas posługiwał niczym nie przypominał tego, jaki dziś dostępny jest każdemu. Z uśmiechem opowiada dzisiejszy zasłużony mistrz sportu, jak wyglądał jego ówczesny ekwipunek. Portki bukowe (góralskie), serdak, a do wspaniałych kapców własnej, Staszka, roboty „na moc" przytwierdzone sznurkami i drutem narty, również własnoręcznie wykonane. Największą „zaletą" tego sprzętu było, że zakładać należało go już w domu, a zdjąć dało się dopiero po powrocie do domu. Tak zaczął skakać na skoczniach zakopiańskich!

W tych warunkach trenował jednocześnie skoki i szatkowanie zeskoku, ponieważ narty do podchodzenia na rozbieg zdjąć się nie dawały — zbyt były skomplikowane wiązania sznurkowo-druciane. O opiece nad chłopcami góralskimi mowy wówczas nie było. Wytrwały i uparty, a najwidoczniej utalentowany, wygrał w 1925 r. jako 12-letni chłopiec, bieg zjazdowy chłopców spod Regli na Lipki. Był to jednocześnie z uwagi na trasę, bieg płaski.

W 1926 r. na skoczni w Jaworzynce został mistrzem juniorów skacząc 18 m.

W 1926 r. zjawia się na terenie Zakopanego trener szwajcar Stimpe. Cóż za okazja do podpatrywania starszych. Chodziło się wówczas koło trenera, powiada Staszek, aby jak najwięcej skorzystać. Czasu nie było wiele, ponieważ uczył się w szkole przemysłu drzewnego. Pierwszy raz poza Zakopanem startował we Lwowie, na dziwnie trudnej i niebezpiecznej skoczni na Zniesieniu. Skocznia była sztuczna o wadliwie obliczonym profilu. Po kilkudniowym deszczu, na rozbieg naniesiono śniegu akurat na szerokość nart, a na zeskok na szerokość 1,5 mtr.

W tych warunkach, Staszek wysłany przez starszych na sam koniec rozbiegu otwiera skoki, wprawdzie już w narciarskich spodniach, ale w serdaku góralskim. Sam opowiada, iż stojąc na rozbiegu widział pobliski cmentarz i wydawało mu się, że po skoku tam właśnie wyląduje... W 1927 r. na dużej Krokwi w Zakopanem jest trzeci w konkursie i otrzymuje w nagrodę kartkę do wytwórni nart na pierwsze w życiu prawdziwe narty skokowe. Żeby się czasem nie omylić w wyborze wziął ze sobą starszego sąsiada „fachowca".

Rada w radę wybrali deski 2,45 m. Dla czternastoletniego...

Rok 1928 przynosi pierwszy sukces międzynarodowy na zawodach juniorów w Starym Smokowcu w Czechosłowacji. Staszek wygrywa konkurs mając dwa skoki z upadkiem, a tylko jeden ustany, za to w długości skoków ma przewagi łącznie 40 m. Równocześnie na dużej skoczni, w konkurencji seniorów, zajmuje 4 miejsce.

Do zawodów FIS w roku następnym w Zakopanem, nie zostaje dopuszczony — jest jeszcze za młody. Niby przypadkiem znalazł się na rozbiegu wielkiej Krokwi w czasie konkursu i udało mu się oddać jeden skok na własną odpowiedzialność... Pierwsze mistrzostwo Polski seniorów wygrywa w 1931 r. w biegu zjazdowym, pozostawiając za sobą Bronka Czecha, starszego swego brata Jana i kuzyna Jędrka.

*

Wiele pisało się już o przejściach Marusarza w czasie okupacji. Warto przypomnieć tylko, że aresztowany przez gestapo wraz z siostrą Heleną (również wspaniałą zawodniczką, rozstrzelaną później przez hitlerowców) i uwięziony na Montelupich w Krakowie na godzinę przed straceniem wyłamał kraty i uciekł, skacząc z drugiego piętra. Wraca piechotą do Zakopanego.

Przedostaje się na Węgry, gdzie dzięki pomocy postępowych Węgrów, ukrywających go przed policją Horty'ego i gestapo, udaje mu się przetrwać.

Trudno w historii sportu znaleźć podobnego zawodnika i człowieka, który by łączył zalety wspaniałego, utalentowanego i pracowitego sportowca z postawą wzorowego obywatela. W zrozumieniu tych wyjątkowych zalet Państwo Ludowe nagrodziło go najwyższym, jakim w sporcie rozporządza, tytułem zasłużonego mistrza sportu. Staszek Marusarz jest przykładem sportowca, któremu sukcesy nie popsuły prostego i szczerego charakteru.

I. PODSTOLSKI

5-letni Staszek w skoku.



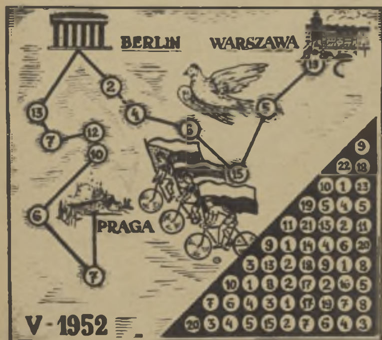
Już ma 14 lat.

• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

ECHA WYŚCIGU POKOJU

ARYTMOGRAF



Zamienić cyfry podane w figurze na właściwe litery wg podanego klucza pomocniczego i odczytać dwa rozwiązania: pierwsze ciągnące się wzdłuż trasy Wyścigu WBP, drugie rzędami poziomymi w figurze obok. Należy pamiętać, że jednakowym cyfrom odpowiadają te same litery.

Klucz pomocniczy: 10 — 1 — 8 — 18 — 16 — 1 — 3 — 4 wybitny piłkarz polski;

inaczej: powrót tułowia do postawy pionowej (jedno z ćwiczeń wzięte ze wzoru SPO i BSPO) 9 — 22 — 19 — 7 — 5 — 6 — 16

11 — 2 — 7 — 20 — 3 — 24 — 8 — 4 — jeden z reprezentantów barw Polski w tegorocznym Wyścigu Pokoju;

23 — 14 — 12 — 25 — 8 — 4 piłkarz krakowskiej Gwardii;

17 — 1 — 13 — 1 — 17 — 21 — 17 przeciwstawienie maksimum

Konrad Mrożek, Jelenia Góra

Za rozwiązanie zagadki Redakcja przeznacza do rozlosowania osiem książek. Rozwiązanie zadania nadsyłać należy pod adresem Redakcji „Sportowca" Warszawa, Nowogrodzka 31 z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwutygodniowy

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek z nr 15 „Sportowca" z dn. 16 kwietnia br.:

Kombinatka: Lira, „Cham", sowa, nity, kord, buda, jeże, mysz, łapy

„Masowy sport, to pomnożenie sił budowniczych Polski Socjalistycznej".

Wirówka: Marusarz, Stawczyk, Adamczyk, Cracovia, Marciano, Kolejarz, Dumbadze.

Nagrody książkowe drogą losowania otrzymali:

1) Józef Szmeterling, Olsztyn, ul Gietkowska, blok 1, m. 44.

2) Paweł Wojciechowski, Kielce, Daszyńskiego 97.

3) Józef Wojtanka, Sieradz woj Łódź, Wierzbowa 27a.

4) Mieczysław Białkowski, Komenda Wojewódzka Pow Org „Służba Polsce", Warszawa, ul. Grzybowska 43 m 45.

5) Paweł Kerntopf, Warszawa, ul. Panieńska 3 m. 5.

6) Kazimierz Duchowski, Tomaszów Mazowiecki, ul. Bartosza Głowackiego 43 m 2.

7) St. Bogdewicz, Warszawa 24, ul. Siedlecka 58 m. 11.

8) Stefan Zarzecki, Bolesławice, ul. Polna 2b m 4, woj wrocławskie.

9) Eugeniusz Lewicki, Szczecin 5, ul. Ks. Boryna 5 m. 2.

10) Terenia Kujawska, Warszawa, ul. Filtrowa 55.

NAGRODY AUTORSKIE

za najlepsze zadania zamieszczone w m-cu kwietniu br.:

1) Karol Fiedorowicz, Skarżysko - Kamienna, Daszyńskiego 115.

2) Kazimierz Nowak, Koziegłówki, Nr 148, p-ta Koziegłowy, pow Zawiercie, woj katowickie.

3) A. Wonko, Słupsk.

4) Jan Massajda, Kielce, Sienkiewicza 27.

5) Zbigniew May, Zabrze, ul. Wolności 269 m 11

Od dnia 16 maja 1952 r. indywidualne zamówienia i wpłaty na prenumeratę pism przyjmować będą tylko Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy.

W związku z tym bezpośrednich zamówień i wpłat do PPK „Ruch" kierować nie należy. Prenumerata zbiorowa, tzn. zakładowa, pozostaje jak dotychczas, tzn. zamówienia i wpłaty kierowane są bezpośrednio do PPK „Ruch". Konto PKO I-16647—116.

REDAGUJE KOLEGIUM

Wydawca — RSW „Prasa". Redakcja — Warszawa, Nowogrodzka 31, tel. 704-82, 852-64. Administracja — Warszawa, ul. Marszałkowska 8. Druk Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. B-3-18947

SPORTOWIEC

1000 metrów w lodowatym jeziorze przepłynęła LUBIEŃSKA

— Sport pasjonował mnie od dzieciństwa. Uprawiam łyżwiarstwo, narciarstwo, taternictwo, tenis, konną jazdę, wioślarstwo, no i oczywiście — pływanie. Z tego narty, tenis, pływanie — nawet zawodniczo. Należałam do krakowskiego AZS-u. Najwięcej ciągnęło mnie chyba do wody. Pływałam w Bałtyku, Morzu Śródziemnym, Morzu Północnym, na Fiordach, w potokach górskich i w jeziorach.

A propos jezior górskich, przypomina mi się historia z któregoś sierpnia przed wojną.

Wybraliśmy się z kolegami na wycieczkę na czeską stronę. Droga była długa i męcząca. Nocleg czekał nas w schronisku nad Szczyrbskim Jeziorem. Ja oczywiście zobaczywszy wodę, niepomna na przestrogi, że po takim zmęczeniu i w tak zimnej wodzie pływać to straszna lekkomyślność, pobiegłam do jeziora.

Nie zapomnę, kiedy mi wprost dech zaparło potworne zimno wody w momencie skoku. Ale już po kilku ruchach poczułam się dosłownie jak ryba i przepłynęłam całe jezioro tam i z powrotem (ok. 500 m w jedną stronę). Co się działo później, lepiej nie mówić. Mimo rozgrzewających masaży, kilkunastu koców, grzanych napoi itd. — przez całą noc szczękałam zębami wspominając ryzykancki wyczyn, który nie zakończył się źle, chyba tylko dzięki memu końskiemu zdrowiu, nie opuszczającemu mnie zresztą do dziś.

— Z powyższego opowiadania widać, że góry Pani też lubi?

— O tak, bardzo.

— A jak z narciarstwem?

— Mój największy sukces w tej dziedzinie, to nagroda w międzynarodowych zawodach w skiringu, w Krakowie.

— No, no? — Prosimy o szczegóły.

— Och, to „mrożąca" krew w żyłach historia — mówi, śmiejąc się p. Karolina:

— Startowałam pierwszy raz w życiu. Wylosowałam najognistrzego konia z najmniej sympatycznym jeźdźcem. Koń bał się strzałów, a wachmistrz, który go dosiadał, traktował mnie z bezdenną pogardą i chciał za wszelką cenę skłonić mnie do wycofania się z biegu.

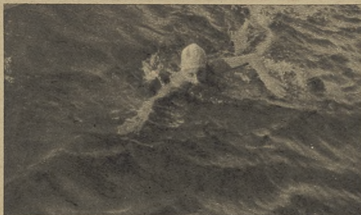
— Pani chce jechać za Forellą? — A Pani umie jeździć?

— No, tak, trochę — jąkałam niepewnie.

— Dla Forelli nie ma „trochę". Ona zawsze bierze pierwsze miejsca, więc i dziś musi być pierwsza, z Panią czy bez Pani. Niech Pani zapamięta. Jeśli się Pani wywali, konia nie zatrzymam. Niech się Pani szybko namyśla!

Zacisnęłam zęby z wściekłości. Jak ten potwór mnie traktuje!

— Nie proszę pana, nie rezygnuję z biegu, jadę!





Karolina Lubieńska

W tej chwili zawołano na start. Do biegu, uwaga. Start! I... z miejsca leżę jak długa. Rzeczywiście Forella strzałów nie lubiła. Moje szczęście, że ogłoszono falstart, bo 3 inne konie za szybko wyszły. Teraz postawiłam wszystko na jedną kartę. Trudno. Może w charakterze „zimnego trupa", ale dojadę.

Ruszyliśmy jakimś cudem razem. Koń gnał jak opętany. Po mojej bladej, skrwawionej po upadku twarzy grudy śniegu i ziemi biły z taką siłą, że musiałam niemal ciągle mieć zamknięte oczy. Wreszcie meta. Forella była pierwsza, a z nią ja i złośliwy wachmistrz. Tym razem tylko odwrócił się na koniu i z zainteresowaniem pokiwał głową, co widać musiało oznaczać podziw i uznanie. Do dziś nie wiem, jakim zrządzeniem losu dojechałam cała, zdobywając pierwsze miejsce dla AZS. Zrobiła to chyba ambicja.

— Bardzo nam się podobały obydwie historie. Na koniec chcielibyśmy wiedzieć, czy wg Pani praca w teatrze przeszkadza w uprawianiu sportu?

— Niestety bardzo. O, teraz na przykład mam z tego powodu kłopot. Rozpoczyna się sezon pływacki, chciałoby się do wody i na słońce, a tu nie można.

— Dlaczego? — pytam, nie domyślając się o co chodzi.

— Gram obecnie w sztuce Brandstaettera „Król i Aktor" rolę margrabiny de Vauban. W owych czasach jedną z charakterystycznych zewnętrznych cech wielkich dam, była ich nieskazitelnie biała płeć. Co się z ową bielą stanie, kiedy zechcę kilka razy wyjść na słońce?

— Rzeczywiście — problem. Myślę jednak, że szminka...

— Tak i ja mam nadzieję, że szminka tym razem uratuje mój sezon pływacki — uśmiecha się „margrabina de Vauban".

— Czy chciałaby Pani coś dodać jeszcze?

— Chętnie. Ale pewnie bym się powtarzała.

Rozmowę przeprowadziła
ALINA JANOWSKA

CZY ZNASZ SIĘ na sporcie?







Odpowiedzi na pytania z nr 18

1. Klasy sportowe w pięściarstwie nadawane są na podstawie indywidualnych wyników zawodnika w spotkaniach mistrzowskich, I i II-ligowych, w walkach z zawodnikami poszczególnych klas, w spotkaniach reprezentacji Polski i województwa. I tak dla uzyskania np. klasy młodzieżowej trzeba startować w mistrzostwach wojewódzkich mając najmniej 2 zwycięstwa w roku lub zdobyć mistrzostwo juniorów województwa; a dla otrzymania klasy mistrzowskiej trzeba zdobyć mistrzostwo Polski 2 razy w ciągu 2 lat lub 3 razy w ciągu 3 lat lub odnieść 75 procent zwycięstw na przestrzeni 2 lat z zawodnikami klasy mistrzowskiej. Pięściarskie normy klasyfikacyjne dla wszystkich klas znajdziecie w wydanej przez GKKF „Jednolitej klasyfikacji sportowej".

2. Jak wiemy z przebiegu Wyścigu Pokoju, kolarz — w wypadku uszkodzonym (poważny defekt) — może otrzymać rower od innego zawodnika lub od osoby postronnej.

3. W pływaniu odróżniamy nawroty otwarte, w czasie których pływak, skręcając się, podnosi głowę z wody i wykonuje wdech, kryte — gdy zwrot wykonany jest z zanurzoną głową, i przewrotne czyli koziołkowe, stosowane przez zaawansowanych zawodników.

4. Polem trafień w szpadzie jest całe ciało. Natomiast we florecie powierzchnia trafień zaczyna się od górnej krawędzi kołnierza, schodzi przodem do linii zgięcia pachwin; na plecach i bokach do linii poziomej, przechodzącej przez górny szczyt bioder i łączącej się z linią przebiegającą przez wierzchołek zgięcia pachwin, z wyłączeniem rąk od barków. U kobiet granica dochodzi tylko do linii poziomej, przechodzącej szczyt bioder. W szabli pole trafień obejmuje całe ciało w górę od linii poziomej, przechodzącej przez górny punkt zgięcia, utworzonego przez uda i tułów w postawie szermierczej.